TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

PRAWICA I KOŚCIÓŁ – TO NIE TAKIE PROSTE

Paweł Stańczak · 17 grudnia 2025

Obie siły wydawały się być na siebie skazane. Czy zmienią to procesy laicyzacyjne wśród młodzieży?



W powszechnej świadomości Kościół zawsze był sojusznikiem prawicy, sama prawica zaś odwiecznym obrońcą Kościoła. Oczywiście znawcy historii idei wiedzą, że temat należałoby bardziej zniuansować – ale dziś nie o tym. Pochylmy się nad dwoma zagadnieniami, które obserwujemy dziś w Polsce: pierwszym jest przyśpieszona, wręcz ekspresowa laicyzacja całego społeczeństwa, z najmłodszym pokoleniem na czele, drugim – niewątpliwe odzyskiwanie sił przez prawicę, co się zbiega z globalnym procesem zmierzchu demoliberalizmu. Jak się mierzyć z tym problemem?

W ostatnich tygodniach w mediach głośnym echem odbił się sondaż dotyczący zaufania do Kościoła. Spadło ono w ciągu 10 lat z poziomu 58% do 35%, a wskaźnik nieufności niemal się podwoił – wzrósł z 24% do 47% badanych. Śmiem twierdzić, że średni wynik na poziomie 35% zawdzięczamy głównie liczebności pokolenia Polaków 50+, w pokoleniu Z bowiem zaufanie do Kościoła jest daleko niższe.

Ponadto Kościół katolicki w Polsce rok do roku notuje spadek osób regularnie uczęszczających na nabożeństwa, a także powołań kapłańskich oraz zakonnych. Wśród najmłodszego pokolenia jest on największy. Według raportu CBOS przyczyny odejścia od Kościoła dla tej grupy to: brak potrzeb religijnych,

agnostycyzm, ateizm, krytycyzm wobec poczynań kleru. Jednocześnie szeroko pojęta prawica... notuje w tej grupie świetne wyniki wyborcze. Jak zmierzyć się z tą dychotomią? Co z niej wynika?

Religijność Polaków – między mitem a prawdą

A może zamiast nie dowierzać – należałoby zastanowić się, czy faktycznie zawsze byliśmy tak religijnym narodem, jak mówi stereotyp Polaka-katolika? Przez lata Polacy byli postrzegani zarówno na świecie, jak i – co ważniejsze – przez samych siebie jako naród głęboko religijny, głęboko katolicki. Ksiądz profesor Andrzej Kobyliński w swoich wypowiedziach często zwracał jednak uwagę, że o faktycznej religijności nie świadczy deklaratywna przynależność do wyznania, ani nawet praktyki religijne, ale to, czy uznajemy religię za ważną w naszym życiu i czy kierujemy się nią przy podejmowaniu życiowych decyzji. I w tym kontekście Polska niekoniecznie wypadała najlepiej, czego wyrazem może być to, że jeszcze w latach 90., gdy połowa Polaków regularnie chodziła do kościoła, prezydentem Rzeczpospolitej był wywodzący się z PZPR agnostyk Aleksander Kwaśniewski. W ogóle przecież ówczesną Polską często rządziła postkomunistyczna lewica.

Cofnijmy się nieco głębiej w naszą historię i zastanówmy się, jaka była w rzeczywistości relacja Polaków i Kościoła – już od czasów chrztu Polski. Pierwsze 500 lat naszych dziejów naznaczone jest mozolną chrystianizacją warstw ludowych i zwalczaniem tendencji synkretycznych – tendencji łączenia wiary w Chrystusa z reliktami dawnych wierzeń. Ludność wiejska przez wieki praktykowała liczne zwyczaje pogańskie, czego świadectwem są zachowane jeszcze XV-wieczne kazania, gdzie co i rusz potępia się niechrześcijańskie praktyki (z których część ostatecznie została poddana chrystianizacji). Nic w tym zresztą nienaturalnego – nowa religia wszędzie zapuszcza korzenie stopniowo, a nie z dnia na dzień.

> Reformacja w Polsce pierwotnie rozwijała się nadzwyczaj dynamicznie, by następnie zamrzeć, przetrwawszy jedynie pośród niektórych rodzin szlacheckich i ludności pochodzenia niemieckiego w miastach. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nasz protestantyzm był zjawiskiem płytkim – ale i rekatolicyzacja w XVII wieku taka bywała. Przyczyną konwersji była często ekonomia – szlachta bardzo chętnie korzystała z możliwości zrzucenia z siebie ciężarów fiskalnych na rzecz Kościoła, jaką dawało przejście na luteranizm lub kalwinizm, jednocześnie nie była skora, by finansować działalność nowych zborów.

Zgrabnie ujął to jeden z nuncjuszy apostolskich relacjonujący posiedzenia Sejmu: „gdy mowa była o miłości do Boga i wiary, wszyscy byli najżarliwszymi katolikami, ale gdy dyskusja zbaczała na temat dziesięciny, każdy niemal stawał się najzjadliwszym kalwinem". Pozycję katolicyzmu w Polsce odbudowały kolegia jezuickie, kształtując młodzież w duchu reform soboru trydenckiego (dziś podobny proces widzimy we Francji, gdzie wśród elit widać pewne tendencje do rechrystianizacji – właśnie dzięki wysokiemu poziomowi szkół katolickich, do których dzieci posyłają także agnostycy).

Wieki XVIII i XIX naznacza ponowny zmierzch intelektualnej dominacji Kościoła. Właściwie dość znanym faktem jest, że większość spośród najbardziej znanych bojowników o niepodległość Polski miała w najlepszym wypadku problematyczne relacje z Kościołem katolickim – Mickiewicz, Kościuszko, Adam Czarto-

ryski, Józef Poniatowski, wszyscy oni byli wolnomularzami. Słowacki umarł obłożony ekskomuniką. Bem przeszedł na islam, by służyć w armii sułtana. W kręgach narodowo-wyzwoleńczych tego okresu powszechny był dystans do Kościoła, jako bariery blokującej reformy społeczne (ówczesny Kościół stał generalnie na pozycjach, które można by nazwać „reakcyjnymi") – a te dość szybko i przecież nie bez racji uznano za niezbędny element programu walki o niepodległość.

Koniec XIX wieku przynosi pewną zmianę. Mimo agnostycznej wciąż atmosfery częściej jakby słychać opinie pozytywnie wartościujące rolę Kościoła w życiu społecznym. Wielu pisarzy podkreślało przywiązanie do tradycji i religii – motywacje bywały jednak różne. Co prawda Sienkiewicz pisał tak, gdyż faktycznie był prawowiernym katolikiem, ale już Maria Rodziewiczówna niekoniecznie – sama interesowała się teozofią, a jej życie osobiste było dalekie od ówczesnych norm obyczajowych. Trudno jednak mówić o powszechnym zwrocie – przecież Prus był zajadłym antyklerykałem, czego dał dowód w *Faraonie*, a autorka *Roty*, Maria Konopnicka, nie tylko wadziła się z Kościołem, ale i prowadziła ostentacyjne życie skandalistki, porzucając męża i dziecko. W dobie Młodej Polski zaś często zwracano wzrok w stronę religii wschodu, a nawet wierzeń pogańskich.

Dwudziestolecie międzywojenne także nie przyniosło powszechnego renesansu katolicyzmu, choć należy wyraźnie zaznaczyć, że wojujący antyklerykalizm stracił swój rozpęd, a środowiska katolickie nader prężnie się rozwijały. Wszak dominujący wówczas w kręgach studenckich ruch narodowo-demokratyczny w drugiej połowie lat 20. wchodzi na drogę intensywnie dokonującej się syntezy pojęć nacjonalistycznych z katolickimi – a kierunek ten wyznacza nie kto inny jak (osobiście jeszcze wtedy raczej letni religijnie) Roman Dmowski. Jednocześnie wśród elit tamtych lat częste wciąż były konwersje na protestantyzmu, ochoczo angażowano się w pracę lóż i tajnych stowarzyszeń, państwo zaś od początku budowano jako świeckie. Z kolei lud polski przez wieki był praktykujący, a jednocześnie pełen rezerwy do Kościoła. Żarliwie pobożny i nieufny. Traktujący religię chrześcijańską jako religię tradycyjną. Element porządku świata. Łatwo łączący relikty dawnych zabobonów z praktykami chrześcijańskimi.

Aporie XX-wiecznego katolicyzmu Polaków

Jak bardzo złożonym zjawiskiem jest stosunek Polaków do Kościoła – widać dobrze na przykładzie kolejnych dziesięcioleci XX wieku. Pewną zmianę przyniosła trauma II wojny światowej oraz rządy komunistów, próbujące narzucić ateizm – co chyba kluczowe – siłą. Wtedy dopiero nastąpił renesans przywiązania Polaków do Kościoła, wzmocniony wyborem Jana Pawła II na papieża. Jednocześnie zbiegło się to z procesem urbanizacji, zakłócającym niezmącony przez wieki kulturowy obraz wsi. Na terenach Ziem Odzyskanych, gdzie ludność pochodziła z migracji i uległa wymieszaniu, Kościół katolicki nie zbudował sobie tak silnej pozycji jak w regionach dawniej zasiedlanych przez Polaków. Do dziś najmocniejszy jest on na tych obszarach, gdzie struktura społeczna nie uległa gwałtownym przemianom w wyniku przesiedleń. Na Ziemiach Odzyskanych budowę pozycji Kościoła utrudniało istnienie PGR-ów oraz ogromnych garnizonów wojskowych, stanowiących twierdze partyjnego ateizmu.

Opozycja demokratyczna – także ta niekatolicka – znalazła w Kościele schronienie. Kościół pomagał praktycznie wszystkim, nie tylko konserwatystom, ale także mającym komunistyczne korzenie liberałom. Wówczas to świecka inteligencja katolicka zaczęła przyjmować liberalną teologię z Zachodu, co do dziś widać w środowiskach „Tygodnika Powszechnego" i „Więzi". W tym samym czasie do Polski zaczęły docierać reformy Soboru Watykańskiego II, skutecznie zmieniając obraz polskiego katolicyzmu – powoli grze-

bały one dzieło kardynała Wyszyńskiego, który chciał religijność oprzeć na tradycyjnych praktykach ludowych.

Lata 90. przynoszą do Polski tradycjonalizm katolicki, ujawnia się też podział w Kościele na liberałów i konserwatystów – na pewnym etapie – na kościół łagiewnicki i toruński. Podział widoczny do dziś – choć już mało kto pamięta o tych łatkach. Rozpoczyna się przyśpieszony proces laicyzacji – wzmacniany przez zachodnią kulturę konsumpcyjną. Co może najważniejsze – gdzieś po drodze doszło do załamania się przekazu wiary: starsze pokolenia nie potrafiły (lub nie chciały) przekazać swoim dzieciom żywej religijności, co skutkować musiało stopniowym spadkiem jej znaczenia. Jako jeden z katalizatorów tego procesu można postrzegać również wzmożone zainteresowanie biblistyką i historią Kościoła, co niejednokrotnie powodowało rozpad tradycyjnej wizji wiary jako nieracjonalnej (sto lat wcześniej na Zachodzie między innymi właśnie to stało się przyczyną rozwoju modernizmu).

Podsumowując ten wywód, należałoby stwierdzić, że Polacy w swojej masie pewnie nigdy nie byli tak katoliccy, jak głosi popularne wyobrażenie, czy w sposób, w jaki rozumie to teologia – ale przecież wydaje się, że tego ideału nie spełnił nigdy żaden naród. Elity narodu zaś od kilku wieków mają do Kościoła stosunek zupełnie odległy od tego stereotypowego, a nie brakowało przez te stulecia otwartych konfliktów. I trudno nie brać pod uwagę tego faktu, gdy dokonuje się ocen całościowych. W tym kontekście obecny wzrost niechęci do Kościoła jawi się jako coś niekoniecznie nowego. Zasadnicza różnica polega na tym, że dziś ludzie dają upust swojej niechęci otwarcie – nieraz po prostu opuszczając szeregi Kościoła.

> Historycznie kształtujący się wzorzec Polaka-katolika, pogłębiony dodatkowo na przełomie XIX i XX wieku, kiedy nowoczesny naród polski stał się narodem etnicznym *sensu stricto* – nie jest więc czymś danym nam raz na zawsze. Może być tak, że model ten będzie ewoluował – tak jak to miało miejsce na przestrzeni wieków. Należy się z tą perspektywą mierzyć – i umieć do niej ustosunkować.

W dobie masowych migracji etniczne rozumienie polskości będzie się najpewniej wzmacniać (w przypadku migracji spoza Europy dochodzi do tego kontekst, który można by po prostu nazwać rasowym: odmienność jest widoczna na pierwszy rzut oka). I trudno nie zauważyć, że kłócić się ten model będzie z pojawiającymi się w Kościele – a wręcz na samym szczycie kościelnej hierarchii – tendencjami do otwarcia granic, powszechnego braterstwa i zacierania różnic między narodami.

Elity i ich poglądy

W związku z tym można zaobserwować narastający dysonans pomiędzy elitami prawicy, wraz z ich zapleczem intelektualnym, a bazą wyborczą. Nie miejsce tu na dyskusję, w jakim stopniu przedstawiciele polskiej prawicy są katolikami nominalnie, a na ile faktycznie zachowują wierność nauczaniu Kościoła – faktem pozostaje, że niemal cała prawa strona sceny politycznej deklaruje przywiązanie do katolicyzmu lub też, jak w przypadku nielicznych agnostyków czy deistów (choćby Janusz Korwin-Mikke), uznaje wartość religii w społeczeństwie. Jeśli chodzi o zaplecze intelektualne prawicy, jest ono niemal wyłącznie katolickie. Składa się z jednej strony z publicystów wprost odwołujących się do nauczania Kościoła, z

drugiej zaś z tych, którzy robią to sporadycznie – odwołując się do bardziej ogólnie ujętych wartości chrześcijańskich. Prawicy ateistycznej w Polsce brak.

Jednocześnie trudno nie zauważyć konfliktu powoli narastającego pomiędzy nauczaniem hierarchów obecnego Kościoła katolickiego a prawicą, a przynajmniej jej częścią. Najdobitniej obrazuje to sprawa imigrantów i dyskusja, jaka przewinęła się wśród polskiej prawicy odnośnie do niesławnej wypowiedzi kardynała Rysia. Jakkolwiek słowa hierarchy zostały na polskiej prawicy odebrane negatywnie, skutkując pojawieniem się licznych tekstów broniących prawa społeczeństwa do obrony przed migracją (posługujących się często argumentacją na gruncie tradycyjnego, tj. przedsoborowego nauczania), to jednak przeciętny wyborca prawicy przeszedł wobec tego chyba... obojętnie.

> Młodzi wyborcy są – powtórzmy to raz jeszcze – na zagadnienia religijne przeważnie zobojętniali. Młodszej części elektoratu partii prawicowych stanowisko Kościoła często po prostu nie interesuje – swoje poglądy na migrację uzasadnia ona bez odwołania się do zewnętrznego autorytetu, bazując na tym, jak pojmuje ona interes społeczny. Do tego dochodzi list biskupów sprzed kilku lat potępiający nacjonalizm.

Ideowa prawica zaś, aby bronić swoich racji na gruncie katolicyzmu przed obecną hierarchią, coraz mocniej odwołuje się do katolickiego tradycjonalizmu i nauczania przedsoborowych papieży, czyli tych aspektów religii katolickiej, od których dzisiejsi biskupi również ochoczo się odcinają.

Niedawna wypowiedź Rafała Bucy (Młodzież Wszechpolska) o tym, że bliższy mu jest bezrobotny etniczny Polak od pracującego migranta, spotkała się z ciepłym przyjęciem w wielu kręgach prawicy. Jednakże jeśli postawimy ten problem inaczej, tj. bliższy jest mi Polak innowierca niż imigrant katolik – wówczas w kręgach intelektualistów polskiej prawicy nastąpi zgrzyt. Czy można tak powiedzieć? Czy jest to zdanie prawdziwe?

Pytanie o przyszłość

Patrząc na dynamikę zachodzących procesów, na alienację hierarchów polskiego Kościoła od narodu, na znane nam, zachodzące na Zachodzie tendencje, trudno oprzeć się wrażeniu, że polska prawica coraz częściej mierzyć się będzie z pokusą redefinicji swojego stosunku do religii – wydaje się to jasne, niezależnie od tego, jak to zjawisko oceniamy, niezależnie, czy jesteśmy gorliwie wierzący czy też nie. Obraz polskiej religijności się zmienia, katolicyzm w swojej najpopularniejszej „formie" traci wpływy, prężnie rozwijają się kościoły zielonoświątkowe oraz twardy tradycjonalizm, na przykład w postaci Bractwa Kapłańskiego Piusa X.

> Zdaniem jednych odpowiedzią staje się więc zwrot w stronę katolickiej Tradycji i zacieśnianie związków na przykład ze wspomnianym Bractwem. Zwrot ten nie rozwiązuje wszystkich problemów. Niejednego w konfuzję przecież musi wprawiać myśl, że Kościół mówi dziś co innego niż kiedyś – i że depozytariuszem Prawdy ma być grupa społecznie (nie wartościując) marginalna. Obawy wiernych budzi także swoista odmienność obyczajów środowisk tradycjonalistycznych, co

> – zdaniem części – wzbudza wręcz skojarzenia z sektami. Trudno dać wiarę scenariuszom zakładającym, że ta „wersja" katolicyzmu stanie się kiedyś masowa – a w tym artykule właśnie ta perspektywa nas interesuje.

Ale to przecież szerszy problem – dotykający ideowej prawicy coraz częściej. Wszak nie trzeba być lefebrystą, by ciągle tłumaczyć postronnym, że na przykład broniąc masowej imigracji, biskupi się mylą, bo prawdziwy katolicyzm tak naprawdę mówi co innego. Jest to sytuacja swoistego stania w rozkroku – problematyczna, nawet jeśli oparta na trafnym rozpoznaniu prawdy.

Zauważmy jednocześnie, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat środowiska integrystów katolickich zdominowały krajobraz intelektualny części grup konserwatywnych. Przyczyna tego zjawiska wydaje się tkwić w fakcie, że tradycyjny katolicyzm jest mimo wszystko opcją atrakcyjną intelektualnie – opartą na rozumowej argumentacji, mającą odpowiedź na niemal wszystkie pytania. To, co stanowi magnes na młodych ludzi poszukujących rozumowych podstaw dla swojej wiary (szczególnie biorąc pod uwagę ubóstwo teologiczne polskiego duszpasterstwa), jest jednocześnie naczelnym hamulcem rozwoju myśli w tych środowiskach. Większość dorobku intelektualnego ruchu tradycjonalistycznego oparta jest na XIX-wiecznej interpretacji tomizmu i – niestety trzeba to zauważyć – odnosi się przez to do realiów świata minionego.

Jednocześnie – wbrew temu, co słyszymy z ust wielu tradycjonalistów – nauczanie Kościoła jest jednak bardzo „pojemne", dużo tu miejsca na dyskusję, a co za tym idzie, sekciarskie jego interpretacje wydają się zawodzić. Dobrym przykładem wydaje się tu rozumienie kwestii gospodarczych w świetle katolickiej nauki społecznej: zdaniem niektórych synonimem tejże będzie dystrybucjonizm, inni – posiłkując się KNS – widzieć będą tu leseferyzm z ludzką twarzą, jeszcze inni formułować będą pomysły rodem z programu partii Razem. Oczywiście współczesna hierarchia kościelna nie śpieszy z klaryfikacją, jak rozumieć tamte zalecenia w dzisiejszych czasach – ale patrząc na jej wypowiedzi w innych sprawach, może to i dobrze?

Trudno spodziewać się oczywiście, by alternatywami (w skali masowej) dla katolicyzmu stały się inne wyznania chrześcijańskie czy na przykład rodzimowierstwo słowiańskie – snucie takich scenariuszy brzmi dość abstrakcyjnie, choć w kręgach zachodniej czy środkowoeuropejskiej prawicy widziano już przykłady realizacji takowych. W istocie więc w najbliższych dziesięcioleciach polski katolicyzm – w różnych swoich odmianach – toczyć będzie bój z agnostycyzmem, który AD 2025 właściwie podbił już zachodnioeuropejską prawicę. Z perspektywy młodego pokolenia wydaje się on mieć w tej walce pewne atuty, które trudno zlekceważyć – wszak, poza tym, że postawa agnostycyzmu po prostu wymaga od jednostki mniej, to ułatwia ona jednoczenie różnych środowisk ponad podziałami i swobodne kreowanie wizji politycznej, niezależnie od nauczania Kościoła (tego „dzisiejszego", modernistycznego czy przedsoborowego, konserwatywnego).

Punkt wyjścia

Odpowiedź na stawiane w tekście pytania będzie istotna dla obecnych elit prawicy. Studiując przykłady partii prawicowych w krajach zachodnich, dotkniętych problemem sekularyzacji i liberalizmu obyczajowego, można dojść do wniosku, że zbyt mocne oparcie ruchu politycznego na retoryce wprost nawiązującej do linii Kościoła może w przyszłości doprowadzić do utraty wyborców. Podobny zresztą skutek mogłoby

wywołać nagłe odrzucenie katolicyzmu. Abstrahujemy tu od truizmu, że udzielenie odpowiedzi na tak postawione pytanie moderować będą osobiste postawy – wszak nie porzuca się tego, w co wierzymy. A liderzy zachodnioeuropejskich partii prawicowych czy narodowych – na którymś etapie – chyba po prostu już w niewiele wierzyli.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=H12i2rivbpc

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/prawica-i-kosciol-to-nie-takie-proste/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć